



transgressja

Michał Dąbrowski

transgressja

transgresja

Michał Dąbrowski

Jirafa Roja
Warszawa 2012

© Copyright by Michał Dąbrowski, 2012

© Copyright by Jirafa Roja, 2012

Redakcja: Hanna Kukwa
Korekta: Hanna Kukwa
Łamanie: Tatsu  tatsu@tatsu.pl
Zdjęcie na okładce: Marcin Bronicki | <http://bronicki.com>
Zdjęcie autora: Marcin Bronicki

ISBN 978-83-61154-94-9

www.jirafaroja.pl

Wydanie I
Warszawa 2012



Spis treści

1. Przebłycki	9
2. Lila cała w ogniu	30
3. Widzę cię	51
4. Ikona	72
5. Miasto pełne urojeń	94
6. Nimfa	115
7. Czysta przemoc	136
8. Śmierć jest przepiękna	158

Dla Oli

1. Przebłycki

Natalię pochłonięła zimowa zamięć.

Jej kształt zaczął rozmywać się w śniegach, na wietrze, w tym szalejącym mroźnym powietrzu. Została mi wyrwana przez nieprzebyty chłód, pamiętam ten widok, gdy w pokoju jest cisza, cisza między dwojgiem, a na zewnątrz szaleje nieokiełznana siła natury. Wystarczyło tylko otworzyć okno, wystarczyło tylko uchylić lufcik, a Natalia, cała, w ubraniu, wyfrunęła, została zabrana przez śnieg, zapewne zamarzła na dworze, między tymi obskurnymi blokami, gdzieś na parkingu wśród ośnieżonych samochodów.

Staralem się nie widzieć, jak jej policzki pokrywa gołoledź, gdy lży od mrozu rzeźbią w nich swoje mokre drogi. Nie widziałem tego. Potem, na jej długich do pasa dredach zaczął pojawiać się szron. Próbowałem na nie chuchać, rozcierać je w palcach. Sądziłem, że to coś pomoże. Na dłoniach zostało mi tylko trochę wody, która zaraz wyschnie. W pokoju ten chłód za chwilę zostanie zabrany przez ciepło kaloryferów, nawet ciepło komputera coś wchłonie. Nie pomyślałem jednak o najważniejszym — o masażu serca.

Jej dłonie i stopy nadal były ciepłe. Teraz zastanawiam się, czy było to ciepło ludzkie, takie zwyczajne, codzienne, może trochę podgrzane przez ochronę, jaką dają rękawiczki i kurtka

puchowa, czy też było to ciepło udawane, trochę fałszywe, niczym termometr włożony do gorącej wody. Nie wiem. Być może cała już zamarzła, była zimna już wcześniej, nosiła w sobie lód, jego sople tkwały wewnątrzności, w żyłach płynęła przyjemnie chłodna woda; przecież serce nie wytrzymałoby takiego mrozu, może dlatego Natalia cały czas żyła. Nie wiem.

Potem poczułem zimno. Zdarzyła się jedna noc, gdy spaaliśmy obok siebie, a Natalia była zimna i nie miała o tym pojęcia. Okna były szczelnie zamknięte, latarnie za oknem malowały zimę na pomarańczowo, Natalia oddychała spokojnie, a jej chłód nie dawał mi zasnąć. Czułem, jak moje serce szaleje, wyobrażałem je sobie, jak tańczy, jak płąsa po moim wnętrzu, i właściwie chce się wyrwać, być może pragnie zamienić się na emocje z sercem Natalii. Serce Natalii zapragnęło odsunąć się, oddalić, nieświadomie odejść donikąd.

Za oknem zima zamrażała miasto. Robiła to powoli, spokojnie, bardzo systematycznie. Najpierw pojawił się wiatr i przyproszył wszystko śniegiem. Cienka warstwa, którą ludzie roztapiali butami, nic nie warta biała powłoczka, o której zapomnia się następnego dnia. Jakaś zapowiedź zimowego szaleństwa dla dzieci i wzbudzenie ciekawości u psów. Nikt nie przewidział nadejścia mrozów. Telewizja nie podała stosownych informacji, że następnego dnia samochody zaczną uprawiać slalom po mieście, ludzie będą upadać boleśnie na chodniki, tłukąc się dotkliwie, łamiąc sobie nogi, rozbijając łokcie i twarze. Białe niebo nie zapowiadało słońca. Mówiło nam coś niezrozumiałego, wysyłało wiadomość nie do odczytania. Któregoś dnia, w śniegu, w powietrzu, które samo w sobie było lodem, robiliśmy sobie z Natalią zdjęcia. Jej oczy były białe od mrozu. Następnego dnia odwołano część lotów i wiele osób koczowało na lotniskach. Wraz z mrozem nadeszła nieprzebyta mgła.

Przed moimi oczami majaczyły niewyraźne kształty budynków, samochodów, gdzieś iskrzyły się rozmazane łuny światła.

Nie wiedziałem, czy wylaniam się z tej mgły, czy może wkraczam w nią ciągle, cały czas, co chwila jestem w niej coraz bardziej zanurzony. Nie wiedziałem, czy była to zwykła para wodna, która przedostała się wraz z Natalią do pokoju, para urodzona z kropel gorącej wody, którą obmyła swoje ciało, czy może gdzieś przez jakieś niezauważalne przerwy w konstrukcji budynku, przez nieuwagę dawnego architekta, przedostała się ona — zimna mgła. Gdy Natalia przykryła się kołdrą, przez chwilę biła od niej sztuczna ciepłota gorącej wody i duszność małej zaporowanej łazienki. Tylko przez chwilę, ponieważ pokój zrobił się biały, zimny i wcale nie parny. Podświadomie odsunęliśmy się od siebie, kradliśmy sobie pościel, próbowaliśmy stworzyć z nas dwie mumie — dwie osobne, zawinięte w materiał istoty.

Mróz budził mnie. Czasem wyglądałem przez okno, patrzyłem na burze śnieżne, które z takim upodobaniem tańczą przez miasto. Czasem mój wzrok zwężał się, spoglądał na przezroczystą szybę. Czekałem, aż te drobne płatki śniegu zjednoczą się w jakąś niewyobrażalną kulę, aż uderzą, przecież coś musi się stać tej niespokojnej zimy, ale też nic nie dzieje się bez powodu. Natalia oddychała swoim zimnym snem, para z jej ust bielila ciemny pokój, a ja wiedziałem, że jest w tym jakiś plan, być może plan Natalii, przecież zima, zwykła zima, nie może być tego powodem. Chciałem, aby szyby zarysowały się, pękły, wpuściły mróz, który mnie zabierze. Stałem tak kilka minut, patrzyłem na puste miasto, na kształty ludzi majaczące w środku nocy w mieszkaniach, na odbłaski telewizorów, grę świateł; i czekałem na nienazwane. A gdy położyłem się obok Natalii, jej dredy, i już nie ich końcówki, tylko całe, do samej nasady czaszki, były oszronione. Bałem się ich dotknąć, pogłodzić. Nie chciałem patrzeć na jej sine usta; nawet nie wiem, czy takie były. Nie miałem odwagi się przekonać.

Po Natalię nie przyszły żadne demony, nikt jej nie ukradł; Natalia żyje, istnieje, działa, jest całkowicie namacalna; ale

mimo wszystko jej nie ma; rozmyła się bezpowrotnie. Próbuje sobie przypomnieć, staram się rozwiać mgłę, zamieć, rozgrzać zimę; staram się z całych sił powrócić do tamtego dnia. Przeklinam siebie za to, że jest to dla mnie tak łatwe. Kaloryfery działały na pełnych obrotach, apogeum zimy szalało na zewnątrz. Natalia rozmawiała ze mną, właściwie to tylko ona mówiła, powtarzała słowa i wyrażenia jak mantrę, mówiła, a po policzkach płynęły jej łzy; teraz pamiętam je jako niebieskie bruzdy świeżo rozmytego makijażu. Głos Natalii łamał się, po załamaniu składał się do pierwotnego brzmienia, aby zaraz przestać działać, może poczekać chwilę, być może to była metoda. Milczałem, w moim umyśle panowała cisza, serce biło normalnie, palce nie trzęsły się, nie wykonałem żadnego fałszywego ruchu. Natalia rozpływała się swoimi łzami, topiła się, była inna niż przez ostatnie tygodnie i miesiące. W Natalii coś pękło; w moim sercu były tylko rysy.

Jej wzrok, jej grymas namalowany płaczem na całej twarzy, mroźny dotyk, to wszystko jest teraz obok mnie. Tak jakby ta chwila trwała, była w zupełności powtarzalna, jakbym w swoim umyśle miał specjalny program do odgrywania tylko tej sceny mojego życia.

Potem czuję jej uścisk, nie rozluźniam szyi, niech mnie zabije swoją kończącą się miłością, niech w twej układance chociaż ja przestanę istnieć, niech Natalia puści mnie wolno w sposób metafizyczny. Tak się jednak nie dzieje, odginam jej ramiona w geście fałszywej chęci wolności od jej dotyku. Ona opada na łóżko, moje usta i struny głosowe mówią coś, ale to nie jest ważne. Wolnym krokiem podchodzę do okna, a za nim widzę to samo. Burza szaleje. Moja twarz w odbiciu jest rumiana, czerwona wypiekami tej chwili. Bez pytania o to, czy Natalia sobie tego życzy czy nie, otwieram połowę okna. Odwracam się do niej przodem, czuję mróz, który mnie obejmuje, czuję śnieg umierający na moich plecach i wtedy tego zimna

we mnie nie ma. Patrę na Natalię, jak bieleje, jak sinieje, jak ujemna temperatura odbiera jej najpierw zdolność poruszania się, potem mowę, następnie wzrok, a gdy cała jest już soptem lodu, zamarznęta, i wcale nie martwa, przecież nie można tak po prostu umrzeć z miłości, wtedy podchodzę do niej, próbuję objąć, ale Natalia już nie jest kształtem, namacalnością; Natalia jest obłokiem ukradzionym przez zimę, Natalii nie ma, pamiętam to, ponieważ są to obrazy, które na zawsze pozostały w mojej pamięci, całą resztę zapomnę, tych chwil nigdy — Natalia rozmyła się i uleciała w mróz.

Siedziałem całą noc przy otwartym oknie, czułem, jak od mrozu pękają kaloryfery, jak kradną mi resztki ciepła, a mój świat staje się zimny, nieprzebyty swym mrozem, czułem, jak odchodzę i zmierzam donikąd. Nad ranem moje ciało było całe sine, a po Natalii pozostał ułamany kawałek dreda.

Dawid wyłonił się z wiosennej burzy.

Wielkie granatowe chmury, które zawisły nad moją dzielnicą, obiecując deszcz, i w końcu będąc siłą sprawczą ulewy, zmaterializowały Dawida. Jego samochód przebił granat chmur, wyłonił się z nich niczym fałszywy zbawiciel, mesjasz złej nowiny, wystrzelił z nich i opadł na parking pod moim blokiem. Dawid uprzedził swe przybycie mglistą wiadomością, głupim pretekstem; i porwał mnie.

Miasto było rozmytą marą, diler Dawida zbliżał się. W radiu leciał trip hop, a Dawid opowiadał mi o swojej kobiecie, mówił, że właściwie to wszystko jest już skończone; ich światy dojrzały do ślepych uliczek i szamoczą się w konwulsjach. Rzeka pod nami milczała w wiosenną noc. Dawid opowiadał mi wszystko, mówił o wiele za dużo niż chciałem wiedzieć i rysował swoim drżącym głosem koszmar nas obu, drenował mi w głowie mizoginizm, namawiał do braku miłości, odrywał mnie od mojego

świata w sposób brutalny; a ja dawałem się odrywać od niego w sposób całkowicie z tym faktem pogodzony.

Diler przekroczył granicę samochodu, wpuszczając deszcz; Dawid przywitał się z nim. Patrzyłem, jak rozmawiają o niczym innym, jak o towarze. Dawid zapłacił mu okrągłą sumą, a diler stał się wiosennym mrokiem. Miasto wołało nas ze wzmożoną siłą, a ulewy w niczym nam nie przeszkadzały.

Jasne mieszkanie Dawida staowało się rozmazaną bielą, która kłuła mnie w oczy; każda minuta była ostra, miała pazury wbijające się w mój umysł, i te szpony odganiały Natalię z mojej głowy, wszystkie wspomnienia stały się jakimś dziwnym złudzeniem, czymś nierealnym. Dawid trząsł się, próbował jeść przedwczorajszą pizzę, nawet mnie nią częstował, ale mój żołądek i tak odmawiał współpracy, a gardło kurczyło się. W ustach miałem gorzką mieszankę wnętrzości i słodkich wspomnień związanych z Natalią.

Ciężkie chmury tańczyły nad miastem deszczową piosenkę. Dawid rozbryzgiwał kałuże. Z punktu widzenia pasażera patrzyłem na rozmazane neony i samotność miasta. Jechaliśmy na oślep, każdy ze swoją historią samotności. Dwa meteoryty w pięciosobowym samochodzie jadącym na zatracenie, chcącym wyrwać się z nicości i podążyć w nieznane.

Za Dawidem szły kobiety, najczęściej samotne, ale pewne siebie i na swój sposób szczęśliwe. Dawid brał je w swoją burzę, wciągał do swej chmury ich ciała, tak, ciała; przecież nie uczucia, światopoglądy i dusze. Dawid zapominał o wnętrzach; rozstanie z kobietą pozbawiło go uczuć, stał się dziwakiem, który zaprosił mnie do szaleństwa.

Pamiętam tę piękną kobietę, która wiała się na kanapie, na poddaszu. Deszcz bębnił o szyby i parapet, z laptopa leciał film, a ona, w samym szlafroku, w rajstopach, których końca nie mogłem dojrzeć, przekładała nogę na nogę, powodując u Dawida grymas twarzy, chytry uśmiech. Zostałem wpasowany w nie-

pewność tej chwili. Ze ścian, podłogi i sufitu patrzyły na mnie jej obrazy. Abstrakcje, połamane linie i wymieszane kolory. Dawid wyjął z lodówki oszronioną wódkę, nalał do kieliszków i uzmysłowił mi, że nie muszę nikomu nic mówić. Przecież ta deszczowa wiosna należy do nas.

Dawid nosił za sobą wyładowania atmosferyczne. Pokazywał mi miejsca, o których nie miałem pojęcia. Cały czas robił zdjęcia, jakby chciał wbić gwóźdź w te chwile, uwiecznić je z przytupem. Ciągłe mam przed oczami siebie w najrozmaitszych kadrach, w niesymetrycznych uchwyceniach okiem Dawida. Rozmyty przez światła wtapiam się w ściany klubu, śmieję się donikąd, nie myśląc o niczym, moje włosy tańczą na wietrze, gdy wychyłam się przez okno samochodu, a flesz oświeca mnie i całe miasto pełne urojeń i nimf.

Deszcz tworzył kałuże, w których tonęliśmy. Chmury wypływały z siebie wodę. Nosilem w sobie rozpacz i otchłań, którymi karmił się Dawid. Miałem wrażenie, że cały świat nas nienawidzi. Nasze kobiety upadły tak nisko, że pozbyły się swych mężczyzn. Zostawiły nas samych, prawie że bezbronnych. Moją bronią był samochód Dawida: marzyłem o tym, aby wreszcie kogoś potrafił, nawet Natalię, albo rozbił barierkę wracając od diler, a samochód spadłby w rzekę, wbił się w wodę, a ona pięknie by nas połknęła. Nasz pęd donikąd nie miał końca i sensu. Chudy diler stał w deszczu na bezimiennym przystanku i zacierał ręce. Za jego plecami kończyło się miasto — nasz sztucznie ograniczony obszar działania. W kaptur diler wsiąkała woda; z mroku kaptura wyłaniał się jego uśmiech. Diler nie miał pojęcia o niczym; jego torebki były ekspresowym pociągiem, którym podążałem. Dawid uchylał szybę i noc nabierała powtórzenia.

Obsesje Dawida stały się moją traumą. Dowiadywałem się o sobie złych rzeczy. Natalia była potworem; jej dredy były węzami hydry. Moi przyjaciele w słowach Dawida stawali się demonami, których nie chciałem oglądać. Dawid mówił do mnie historią, której

nie rozumiałem. Mapa miasta stała się labiryntem dla kobiet, które wpędziliśmy w bezdroża naszych uczuć. Dawid stał się moim bratem, którego nigdy nie chciałem mieć.

Bałem się iść gdziekolwiek sam. Chciałem mieć przy sobie Dawida i jego aparat, za nami snuła się pajęczyna urojeń, pięknych kłamstw dla wszystkich napotykanym kobiet. Siedziałem na satynowym fotelu, światła klubu suszyły mnie z deszczu, a Dawid robił zdjęcia. Nie mogłem się bez niego obyć, nie chciałem, aby robił coś za moimi plecami, dlatego też powodowany swoją nielogicznością dzwoniłem do niego, zarażałem go brakiem Natalii, a on wybawiał mnie od smutku, pograżając tym samym w jeszcze większym bagnie.

Dawid cały czas się trzęsie, ma przed oczami rozbity obraz świata. Próbuje go usadzić w ryzach, ale paradoksalnie to tylko kadry jego zdjęć zapamiętują mnie. Modłę się, aby nikt ich nie ujrzał, aby nikt nie zobaczył mnie z kimkolwiek na zdjęciach Dawida. Pajęczyna tkana przez niego rozrosła się, przekroczyła ramy nocy, wykroczyła poza wiosenne ulewy, była ponad smakiem dilerskich potraw. Czułem się jak mały pajak, który brodzi w wielkich kroplach wody zagnieżdżonych w jego domu. Natalia kruszyła się w moich wspomnieniach.

Kawałki Dawida leżą na podłodze. Nie mam siły ich dotknąć. Dawid rozpadł się z powodu wiosennej grypy dilera i innych wypadkowych. Dla mnie oznacza to tyle, że noc będzie dłuższa. Lustro nas odbija, światło wpadło w kąt, zatoczyło koło, i widzę nas obu — jego łysą czaszkę na znak zmian i moje długie włosy na cezurę. Głos Dawida łamie się, a on podaje mi swój telefon, abym obdzwonił przyjaciół. Przyjaciele to tacy ludzie, którym nie płacisz za szczęście, przecież nic innego się nie liczy, a ze szczęścia nie umrzesz; ze smutku zapadniesz się w sobie; ze szczęścia możesz jedynie pofrunąć. Szczęście, którego gram kosztuje dużo, ale nas stać na pięć sztuk, powoduje nic. W nozdrzach miewałem szczęście, którego nie rozpuścił żaden deszcz.

Nie zbieram Dawida z podłogi, bez swojej kobiety jest nagi, jest nieokryty żadnym miłosnym pancerzem. Jesteśmy tacy sami: imię jego kobiety tatuuje całe ciało; miłość do Natalii rozrywa mnie na strzępy. Patrzę w lustro, palę papierosa, a popiół spada na Dawida, na podłogę w jego dwupokojowym mieszkaniu, być może nawet wpada do lepkich kieliszków. Robię sobie drinka, sok pomarańczowy stał się biały, jestem na granicy różniwania brzydoty od dobra; turpizm wkradł się w moją duszę. Mój lustrzany sobowtór szaleje w lustrze; jestem inny, a Dawid trwa skulony, jak pies; drink jest zbyt słodki albo zbyt gorzki. Papieros sący się w palcach. Nagle Dawid zrywa się ze skulenia, prawie że z beznarkotykowego skundlenia, oczy ma białe, nozdrza są zarumienione przekrwieniem. W lustrze widzę, jak się uśmiecham, następnie moja twarz jest zdziwiona jak nigdy; Dawid zatyka lewą dziurkę nosa i wciąga popiół z mojego papierosa leżący niewinnie na szklanym stole.

Nic nie suszy ulic, nic nie sprawia, że nie zapominam. Dawid jest drzazgą w sercu, wyrwą w umyśle i żadnym sumieniem. Moim sumieniem jest Natalia, która rozmyła się, jest wodą spadającą z chmur, tak jakby jakaś niezrozumiała siła nagle ją roztopiła. Dawid, gdy jego zmysły nabrały codzienności, opowiada mi znowu tę samą historię, która przeradza się w histerię. Wszystko drga, krwiste zasłony klubów, miękkie siedzenia dla wybrańców i ciała naszych adoratorek nie mają wyrazu; wszystko jest skąpane w zapomnieniu.

Czasem zacina, leje z boku, woda kosi miasto; jest tak, że nie widzę nic, gdy pada na szybę pasażera. Kierownica szaleje, gdy jedziemy przez most. Czasem marzy mi się samobójstwo, ale niech Dawid wykona je za mnie. Planuję wziąć za dużo, ta kreska ciągnie się wszędzie, jej kredowe ślady wiją się za kołami samochodu, pragnę wziąć cały nasz ślad, uczynić go moim krzyżem, cokolwiek. Podobno Dawid ma broń, pistolet nieważnego dla mnie kalibru i pochodzenia, schowany gdzieś w szafie. Mam

ochotę go znaleźć, gdy Dawid będzie chory z powodu nieobecności diler; i znajdę go; i strzelę sobie w serce. Muszę uczynić cokolwiek, co ma zbawienną siłę.

Czasem, gdy pojawiał się przestój, gdy trwałem nieruchomo w deszczu i myślach, przychodziła ona. Dawid był gdzieś indziej, doskonale pochłonięty swoimi ulubionymi sposobami spędzania czasu. Zanurzałem się w marzeniach, malowałem obraz, kształt; i im bardziej oddawałem się swojemu wewnętrznemu artyzmowi, tym hydra pod postacią Natalii była coraz prawdziwsza. Miała macki zamiast rąk, węże w miejsce dredów, otchłań zionęła niczym usta, a jej kształtne nogi pokryte były brudzącymi otoczenie ropieniami.

Pod wielką chmurą burzową, w wiośnie dusznej, w kłębie myśli i pragnień urojonych — czekałem. Dawid, nawet gdy moje oczy go nie widzą, cały czas ma drgawki, które wyglądają na te przedśmiertne, a są tylko przednarkotykowe. Stworzyliśmy swoje światy, które były błędem. Czekałem na objawienie, brutalny promień, który przeświecili chmury, osuszy deszcz i stanie się namacalnym faktem.

Moja wizja nie miała imienia. Wiedziałem tylko jedno — jak Natalia nie potrafi lub nie zechce tego dokonać — to zjawi się ta, która dopełni reszty. Piękna, utkana z niewidzialnych nici przyszłych wspomnień nagle zjawi się na mojej drodze. Pojawi się i nada wszystkiemu sens, lecząc mnie od Dawida, być może lecząc mnie od wszystkiego. Będzie jak piękno, które zakryje brzydotę albo jak poranna rosa, która zaprzepaszcza pięć gram zostawionych na leżącym na trawie kocu. Czekam, cały czas czekam; kimkolwiek będziesz, już jesteś jaskrawą.

Lilę utkał upał.

Jej niewyraźny kształt wyłonił się z drgającego powietrza, z pary wodnej wypełniającej całe miasto po niedawnych ule-